

rii pisarek, że książka pełni funkcję swego poradnika psychologicznego. Polecam go. Co prawda nie odpowie na pytanie, jak pogodzić karierę z zakładaniem rodziny, ale za to pomoże oswoić złożoność tego dylematu. Uświadomi, że jest wiele ścieżek, a na ich rozstaju stoi tysiące kobiet. W tej sytuacji najważniejsza jest decyzja wynikająca z własnej indywidualności. W gruncie rzeczy można by zaakceptować swoje dylematy, „zapomnieć o wewnętrznych sporach – tych, które dobrze znam, i tych, które się wkrótce pojawią – i cieszyć się chwilą”. Z dzieckiem lub bez. Pisząc lub nie. W szpilkach lub w kuchennym fartuchu.

Agnieszka Ptaszyńska

Zbuntowany starzec

Philip Roth

Wzburzenie

przełożyła Jolanta Kozak

Czytelnik

Warszawa 2011

Philip Roth i Woody Allen niestety się starzeją, ale obaj w szaleńczym tempie wydają kolejne dzieła, obaj nie tracą formy, obaj pochodzą z Nowego Jorku i chyba obaj (znowu niestety) nie darzą się sympatią, a na pewno za Allenem nie przepada Roth. Nie czytam wszystkich książek twórcy Kompleksu Portnoya, ale ostatnio z tych, które wpadły mi w łapy, byłem zadowolony (Wyszłam za komunistę, Duch wychodzi). *Wzburzenie*, trzecia powieść w moim subiektywnym porządku chronologicznym, jest najlepszą z nich pod względem stylu i narracji. Można być starym i wciąż znajdować się w znakomitej intelektualnej dyspozycji. Jak to możliwe, że Roth nie otrzymał Nagrody Nobla? Odpowiedzi się domyślam. Przekorny, soczyście złośliwy, nie chce sprostać oczekiwaniom, nie chce być poprawny politycznie. W nieaprobacyjnym podejściu do świata społecznego przypomina nieco bohatera powieści *Wzburzenie*, nastolatka Marcusa Messnera. Cóż to za problem dla takiego giganta literatury, jakim jest Philip Roth, zastrzyć sobie na przykład na akceptację środowisk feministycznych? Być może wiedzą państwo, że po

ogłoszeniu Rotha laureatem Nagrody Bookera grono jury ostentacyjnie opuściła feministka. Stary, dobry Roth już się nie zmieni: „Ona była bez reszty pochłonięta pracą, a ja, zgodnie z naturą umysłu osiemnastolatka, pochłonięty byłem bez reszty chęcią sięgnięcia ręką pod jej spódnice”.

Jak reaguje amerykański autor na próby zawłaszczenia go? Amerykański autor, który chce być osobny? Być może symbolicznym wyrażeniem takiej reakcji jest rozmowa Messnera z dziekanem jego uczelni – Winesburg College. Dziekan żądał od racjonalisty i ateisty Messnera obowiązkowej obecności na cotygodniowych nabożeństwach, na co niepokorny student o ugruntowanych już przekonaniach filozoficznych walnął pięścią w stół i ryknął: „Fuck You!”. Czyżby to była odpowiedź Rotha dla wszystkich pragnących go w jakiś sposób zawłaszczyć?

Pierwszą interpretacyjną ścieżkę *Wzburzenia* już poznaliśmy. Choć Roth bohaterem uczynił nastolatka, to jednak przesłanie książki jest uniwersalne. Znow mógłby nim być Nathan Zuckerman, ale zbuntowany starzec uważający za swojego idola filozofa i matematyka Bertranda Russella wypadłby komicznie. Russella potomni zapamiętali między innymi z gorącej dyskusji, jaką toczył z jezuitą Frederickiem Coplestonem na temat Boga. Debatę tę wspomniął w jednym z esejów profesor Jan Woleński, pisząc, że Russell próbował uprzytomnić Coplestonowi, jakoby fakt, że każde zdarzenie ma swoją przyczynę, nie świadczy o istnieniu przyczyny wszystkich zdarzeń (w domyśle Bóg). Russell powiedział: „Z faktu, iż każdy człowiek ma matkę, nie wynika, że istnieje matka wszystkich ludzi”. Paradoksalnie ten argument mogłyby zawłaszczyć sobie feministki, ale takie tylko, które wierzą w Boga. Otóż Russell nie przekonał Coplestona. Gdyby w miejsce Coplestona postawić feministki, to mogłyby one odrzec Russellowi, że

z faktu, iż każdy człowiek ma matkę, nie tylko wynika, że istnieje matka wszystkich ludzi, ale przede wszystkim to, że Bóg jest Kobietą! :)

Nie chcę psuć szanownym czytelnikom zabawy, dlatego pominię w swoim występie wszelkie klasyfikacje, typologie, nie będę więcej szukał podobieństw między Messnerem a Rothem, nie za bardzo zdam również relację z treści *Wzburzenia* – wolę nie psuć państwu radości z bycia towarzyszem w wędrówkach młodego Messnera. Postaram się tylko zwrócić uwagę na uniwersalny wydźwięk powieści.

Akcja *Wzburzenia* toczy się u początku lat 50. ubiegłego stulecia. Trwa właśnie wojna koreańska. Główny bohater jest Żydem urodzonym w Newark, ma skomplikowane relacje z ojcem, przez którego zaborczość ucieka na studia prawnicze aż do Ohio, a tam nie pragnie się wikłać w towarzyskie relacje, ale za to wyczekuje pierwszych doświadczeń erotycznych. Gama tych elementów składowych jest istotna, nadają one smak całości, niemniej jednak Roth oferuje coś więcej, stawia bowiem czytającego wobec dylematów natury filozoficznej.

Obcujemy z książką mającą wielu bohaterów. Bo to wcale nie jest rzecz traktująca o opresyjnym amerykańskim systemie edukacji lat 50. XX wieku ani (jak to wyczytałem w jednej recenzji) „poświęcona przemianom politycznym i obyczajowym Ameryki ostatnich kilkadziesiąt lat”. Wszyscy jesteśmy zbiorowym bohaterem *Wzburzenia*, powieści o naszych nieustannych życiowych wyborach i ich konsekwencjach. A na dokonywanie wyborów – jak mówił Jean-Paul Sartre – jesteśmy skazani. Od wyborów nie ma ucieczki, bo nawet ucieczka od wyborów egzystencjalnych też jest wyborem. I właśnie przed życiowym wyborem stawia Roth młodego Marcusa. W istocie stawia mnie, ciebie, tego, tamtą, wszystkich!!! Messner może się poddać, ulec sugestiom przełożonych, przystać na obrzydliwe +

kompromisy i zrezygnować z samodzielnego myślenia. Co otrzyma w zamian? Ukończy uczelnię z wyróżnieniem, zostanie prawnikiem zarabiającym dziesiątki tysięcy dolarów, będzie miał śliczną żonę, dwoje słodkich dzieci, drogą lodówkę i wielki telewizor. Wystarczy spełniać oczekiwania innych, tak zwanych autorytetów, którzy chcą młodego człowieka formować i mają realny wpływ na rzeczywistość. Wystarczy być konformistą! Jeden z kolegów Messnera próbuje do niego dotrzeć w taki sposób: „Odrobina dystansu pozwala w Winesburg zajść daleko. Gęba na kłódkę, dupa w troki, uśmiech – i rób, co chcesz. Nie bierz wszystkiego tak bardzo do siebie, nie bierz wszystkiego tak poważnie, a zobaczysz, że to nie jest najgorsze miejsce na świecie do spędzenia najlepszych lat życia”.

Messner nie ulega, w Messnerze słyszącym, że ma odrzucić zasady, narasta... wzburzenie. Stan ducha bohatera powieści opisuje już twarde motto przywołane przez Rotha, a należące do poety Edwarda Estlina Cummingsa: „Olaf (na już nie kolanach) / Bez przerwy prawie powtarza przysięgę / «są takie gówna, których żreć nie będę»”. Messner w rozmowie z dziekanem próbuje walczyć o wolność słowa i prawo do decydowania o sobie. Posiłkując się nazwiskiem Russella, powiada, że „idea Boga jest ideą niegodną wolnego człowieka”. Konserwatywny dziekan, choć w dyskusji nie dysponuje argumentem, nie odpuszcza na krok: „Nie do końca pochwalam wybór autora i łatwowierność, z jaką przyjął pan za dobrą monetę racjonalistyczne bluźnierstwa niemoralnego osobnika pokroju Bertranda Russella, żonatego cztery razy, jawnego cudzołożnika, adwokata wolnej miłości i zdeklarowanego socjalisty”. Ta rozmowa, jak łatwo się domyślić, przysporzy Marcusowi kłopotów. Jakich? Tego się państwo dowiedzą z książki Philipa Rotha.

Twórca Kompleksu Portnoya powiada nam, że złamanie reguł rządzących życiem społecznym i akceptowanych przez tłum niesie z sobą realne konsekwencje. Ilu z nas zdolnych jest do obrony własnych racji, wiedząc, że konsekwencją może być samotność i banicja? Roth pisze tak: „Gdyby nie to i gdyby nie owo, wszyscy bylibyśmy dzisiaj razem, wiecznie żywi, i świat toczyłby się jak po maśle”.

Jesteś gotów wybierać, będąc w pełni świadom konsekwencji wyborów? A to przecież nie całość obrazu – zwykle wybieramy beztrąsko i bez zastanowienia, nawet z uśmiechem na ustach (kupując np. bilet na autobus), nie wiedząc (bo skąd?), że skutki tych radosnych decyzji będą opłakane. Już się zrodziła w państwie egzystencjalna trwoga? Sorry, nie chciałem.

Drzwi otwarte przez Philipa Rotha nie zostały domknięte, wciąż można dumać, czy Marcus (a my wraz z nim) wybiera sam, czy ktoś/coś wybiera za niego. Decydując się na wybór bramki numer dwa, sugerujemy, że sami nigdy nie zorganizujemy sobie świata „toczącego się jak po maśle”.

Jacek Uglik